

Uniwersytet Kapitalizmu

18 lipca 2011

STUDENCI NIE CHCĄ SOCJALIZMU

Zamiast kolejnych notek dyplomatycznych zawierających kolejne oskarżenia należy poważnie zastanowić się nad zaistniałym kryzysem ruchu studenckiego oraz obecnym kształtem edukacji uniwersyteckiej. Niezbędna jest spójna, systemowa ocena uczelni wyższych oraz ich fundamentalnych założeń. Oceniać należy profil uniwersytetu przez pryzmat realizowanego programu ideologicznego, oraz przez pryzmat uwarunkowań systemowych – to one zilustrują nam tło społeczne zaistniałego sporu. Nie ulega wątpliwości: uniwersytety są przynajmniej jak dotąd najsprawniejszą formą instytucjonalnej wymiany wiedzy i kształcenia. Od Europy po Azję i obie Ameryki to uniwersytety czuwały i czuwają nad edukacją, postępem myśli i postępem technologicznym. Nie ulega również wątpliwości fakt zróżnicowania ideologicznego czy zadaniowego i metodycznego poszczególnych uczelni. Dla jednych z nas uniwersytetem będzie KUL, dla innych wydział zarządzania zasobami ludzkimi a dla garstki zboczonego marginesu uniwersytetem będzie Maj 1968 roku i Che Guevara, Simone de Beauvoir oraz Jean Paul Sartre. Polska stała się albowiem państwem w istocie pozbawionym szerokiego ruchu akademickiego, tym bardziej nieobecny jest w kraju studencki ruch nawiązujący do stabilnej awangardowej i antysystemowej treści. Żyjemy w kraju, w którym ponad wszystko ludzie cieszą się i chcą się cieszyć z przypadku. W imię wolnorynkowej ruletki masy skierowały Polskę w kierunku zwierzęcego kapitalizmu. Socjalizm, a już nie daj bóg rewolucja czy komunizm stały się nie bez korzyści dla tego podtrzymywanego stanu rzeczy elementami społecznie wyklętymi i nieobecnymi w przestrzeni publicznej. Są to zagadnienia martwe, jeśli nie liczyć treści jaką proponuje nam Instytut Pamięci Narodowej czy marginalnych dla ogółu społeczeństwa i społeczności akademickiej wydawnictw pokroju Krytyki

Politycznej – gdzie z kolei pojęcia te traktowane są i wykorzystywane w charakterze nieszkodliwego gadżetu, który ideologicznie frapujący nie może jednak wyjść poza obręb umożliwiający ewentualną publikację w Gazecie Wyborczej. Jak wobec tego można oczekiwać, że uniwersytet zdolny będzie do wyjścia poza ramy gospodarki kapitalistycznej, która w Polsce przybrała postać pozbawioną tak ważnych składników w dawnych i współczesnych zachodnich państwach jak silna pozycja związków zawodowych, prawdziwie lewicowych partii politycznych, czy choćby fundamentalnego, jednoczącego poczucia niezgody i stania w opozycji do liberalizmu ekonomicznego jako głównej doktryny. To krótkie zarysowane tło i własne obserwacje czytelnika powinny uzmysłwić każdemu z uczestników ruchu jak marginalne jest w tej sytuacji zainteresowanie jakąkolwiek bardziej radykalną zmianą, być może nawet niektórzy protestujący nie mają bliżej skonkretyzowanej wizji takich ewentualnych zmian. Paru wariatów odwracających uwagę ludzi stojących w kolejce po bułki z serem w bufecie uniwersyteckim jeszcze nie czyni Wiosny Ludów.

STUDENCI MAJĄ NOWY JĘZYK

Nie sposób jest wobec tego przemówić do ruchu studenckiego obecnym w kilku felietonach pojęciem „nowego języka” w sytuacji, gdy monstrualną większość studentów stanowią nie młodzi intelektualiści na drodze do zmiany paradygmatu społecznego, lecz przyszli uczestnicy wolnorynkowej ruletki, z rozkoszą zajmujący przygotowane przez system miejsca licząc na mnożący się z biegiem lat własny majątek. Ta grupa nie chce protestu, a Polska jest specyficznym w istocie krajem z marniejącą w oczach klasą inteligencką, w której przerwana została ciągłość jaka spajać mogłaby lata PRL z III RP. W wyniku rozrachunków tryumfującego kapitalizmu z marksistowskimi wybrykami wcześniejszej epoki – cały – niezbędny na dziś – beton został zniszczony, bądź to mechanicznie, bądź zwyczajnie przeszedł na stronę wcześniejszego oponenta. Niewiele lepszą sytuację zastaje

młody rewolucjonista, student. Bez systematycznych odwołań do wolności i demokracji jakie rzekomo zapewnia nam obecny system szybko pójdzie na dno i , odciętemu od dotacji , przyjdzie mu przekładać rewolucyjną działalność teoretyczną z wykładaniem kurczaka w KFC. Czy zatem rzeczywiście istnieje słowo-klucz, którym niczym różdżką czarodziejską otworzymy drogę ku masowym wystąpieniom? Czy może jednak lepiej zacząć od prostej obserwacji, że żyjemy w społeczeństwie konserwatywnym, zindywidualizowanym i reakcyjnym względem socjalistycznej czy nawet ludowej alternatywy? Kraj pełen onanistów zawieszonych na uciezce jaką przynosi im umiarkowany, zhierarchizowany dobrobyt na marginesie Europy zaryzykuje całym pokoleniem skok do lepszego świata, zagranicznej Nibylandii. Protesty zostawi tym, którzy stracili już wszystko, i których teraz jeszcze nie spotkamy na Uniwersytetach.

STUDENCI NA SPRZEDAŻ

Same protesty i dyskusja nad charakterem tego sprzeciwu jest w stosunku do przebiegu zmian na uniwersytecie czymś obecnie już spóźnionym. Proces Boloński określił już dłuższy dawno temu temu charakter zmian jakie nadchodzą w wyniku jego wprowadzania. Już dłuższą chwilę studiowanie wymaga jednoczesnego dorabiania, co determinuje cały obraz procesu edukacji. Spójrzmy jednak trzeźwym okiem, z perspektywy równości społecznej na projekt odpłatności drugiego kierunku studiów. Projekt ten skonstruowany jest bardzo przewrotnie, wydawać bowiem mogłoby się, że utoruje drogę do studiów na jednym kierunku szerszej grupie ludzi, uniemożliwi natomiast słabym studentom darmowe zajmowanie miejsca na drugim kierunku – cała ta retoryka nie dostrzega jednak fundamentalnego założenia całej obecnej edukacji: jej konsumpcyjnego, eksportowego charakteru. Obecnie bowiem to od liczby studentów i ich obecności zależy utrzymanie się czy to prywatnych czy publicznych uczelni. Bez jakiegokolwiek krajowego projektu i założeń realizowania programów nauczania naukę na wyższych uczelniach puszczono samopas zgodnie z prądami konsumpcyjnymi.

Innymi słowy, w teorii publiczne a w praktyce prywatne uniwersytety walczą o pieniądze, nie o jakościowych absolwentów, gdyż państwo nie zabiega nawet o zatrzymanie wykształconej młodzieży w kraju, zajmując się raczej wyprzedają ostatnich resztek majątku publicznego i ułatwieniami dla przedsiębiorców. Doprowadzić może to do absurdalnych wypaczeń. Sytuacja ta przekształca uniwersytety w spółki handlowe, z reklamami na autobusach, tramwajach i w kinach. Ta polityka likwidacji programu kształcenia w skali kraju daje jasny sygnał o roli jaką Polska przyjmie i przyjmuje w Europie – roli taniego rezerwuaru siły roboczej, niespecjalnie wykwalifikowanej i ubożającej. Nie wlicza się w to jedynie grupa tych szczęśliwie emigrujących oraz lokalnych elit. Brakuje jednakże gospodarczej alternatywy, zarówno w środowiskach politycznych jak i studenckich, która podjęłaby rękawice w takiej dyskusji, mając za sobą wystarczające poparcie, jakie pozwoliłoby uzyskać premiującą do zmiany obecnego programu gospodarczego pozycję. Samo państwo wydaje się tracić jako jednostka organizacyjna swoje znaczenie ekonomiczne, oddając stery w ręce korporacyjnych rządów na szczeblu ponadnarodowym – to z tym przeciwnikiem przyjdzie zmierzyć się, jeśli zagrozi się ich krótkoterminowym zyskom z tego postępującego drenażu.

STUDENCI OSAMOTNIENI

Ruchy studenckie nigdy nie miały wystarczającej autonomii by samodzielnie wpływać na politykę państwa. Ta romantyczna, inteligencka perspektywa wiąże się ze specyfiką tej nielicznej w Polsce grupy młodych intelektualistów i ich poczucia odrębności, które kataloguje ich we własnym przekonaniu w pobliżu poruszających Mickiewiczowsko naród poetów. Czy to we Francji czy gdziekolwiek gdzie zmiany przybrały pozytywny dla demonstrujących obrót potrzebne było zawsze zaplecze robotnicze, zewnętrznego ruchu rewolucyjnego lub kapitałowe. Nie zanoszą się, by jakaś grupa inwestorów zwiędziła interes w zmianie paradygmatu na płaszczyźnie uczelni wyższych. Polska

otoczona bogatszymi gospodarkami kapitalistycznymi i wiążąca swoje interesy z neoliberalizmem światowym, parającym się imperialnymi misjami w krajach trzeciego świata, nie ma obecnie bezpośredniego dostępu do wystarczająco wpływowej kontrdoktryny z wystarczającym poparciem instytucjonalnym. Wobec marginalnego oporu studentów na czynione reformy należy zatem poszukiwać poparcia dla koncepcji uniwersytetu o innej charakterystyce wśród tych, którzy nie mają obecnie szansy na kształcenie na poziomie wyższym. Te środowiska nie zawsze jednak będą z sympatią odnosić się do rebelianckiej grupy intelektualistów, upatrując w innych, ważniejszych dla siebie reformach swoich kluczowych punktów programowych. Jak wobec tego wprowadzić w miejsce indoktrynacji neoliberalnej elementy socjalistyczne, solidarności społecznej i sprzeciwu wobec kapitalistycznych reguł gry? Dopóki system funkcjonuje na zasadzie inkluzji każdej jednostki we własną hierarchiczną strukturę i podtrzymywana jest ta systemowa ugoda społeczna szanse pozostają niewielkie.

POZA UNIWERSYTET

Jeżeli już uświadomimy sobie tę indywidualizację i znieczulicę środowiska studenckiego, na którą wielu organizatorów protestów mniej lub bardziej świadomie zwracało uwagę, dotrze do nas niekompatybilność interesów tej grupy społecznej z dużym procentem społeczeństwa. Największą korzyścią dla działalności antysystemowej byłaby emigracja krytycznych jednostek na nowe obszary działalności agitacyjnej. Wyszukiwanie obszaru o najgorszej sytuacji materialnej i w największym możliwym wykluczeniu wydaje się być czymś o wiele ważniejszym z punktu widzenia ewentualnego gromadzenia poparcia niżli dyskusje w piwnicznych, pełnych dymu papierosowego lokalach studenckich. System stał się bowiem opresyjny do stopnia, w którym ta opresyjność przestaje być czytelna. Jeżeli nie dociera do nas potworny wymiar ideologiczny obecnych uniwersytetów, jeżeli tanie bogactwo i połowiczne sukcesy życia akademickiego zakryją nam proces, w

którym ta energia zostaje przetransferowana w podtrzymywanie wrogiej doktryny, bezboleśnie cząstkowy wymiar naszego otoczenia zasłoni nam geopolityczne tło. Nie należy liczyć na przypadkowy zryw, albowiem nawet jeśli on nastąpi niezbędna jest dla podtrzymania jego postulatów instytucjonalizacja i biurokratyzacja. Niech ci, dla których słowo 'biurokracja' ma jedynie obrzydliwy wydźwięk wezmą pod uwagę fakt, że najpotężniejsze na świecie grupy – korporacje i partie polityczne, są zorganizowane właśnie przy jej pomocy. Partia – słowo, które ma się nam kojarzyć ze wstrętem – w swojej liberalnej wersji zarabia na swój PR, nieraz próbując z pomocą nowomowy uniknąć tego szufladkowania mieniąc się choćby Platformą. To partia i organizacja pozostaje kluczową dla cementowania programu politycznej alternatywy. Samo upartyjnienie w warunkach centralnej marginalizacji jest jednak tylko częścią sukcesu. Niekiedy mimo najlepszych starań i strategii szersze uwarunkowania ekonomiczne siłą zmuszają do irytującej i kompromitującej nas we własnych oczach jako aktywistów bierności. Tą niecierpliwość niech zahartuje w gotowość przekonanie o chaotycznym charakterze kapitalistycznej, światowej gospodarki. Socjalizm szybko urosnąć może do rangi wielkiej odpowiedzi na rosnące rozwarstwienie, militarne kompromitacje i zagraniczny, rynkowy nacisk obecnej doktryny. Kluczem dla przyszłej walki wciąż pozostaje jednak dobra orientacja w terenie.

Autor: Tymoteusz Kochan

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)